

MALY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 6.

Bydgoszcz, niedziela 5 kwietnia 1907.

Rok I.

Śpiewaj dzieciно.

Oj śpiewaj, dzieciно,
Piosenkę o wiosnie,
Gdy chwile twe płyną
Wesoło — radośnie.

W ogrodzie, na łące,
Gdzie rzucisz spojrzenie,
Masz kwiaty pachnące,
Masz słońca promienie.

Świat piękny, uroczy,
Barw tyle i woni...
Nic serca nie mroczy,
Więc piosnka niech dzwoni.

Oj, śpiewaj kochanie,
Z ptaszkami w zawody,
Co piersi ci stanie...
Boś szczęśliwy, boś młody.

Niech echo roznieśli
Głos piersi twej, dziecię,
Po górach, po lesie:
Hej! wiosna — hej! życie!

I pola i drzewa,
I strumyk i kwiatek.
I ptaszek, co śpiewa,
To radość dla dziecię.

Na niebios błękitcie,
Wieczorem i nocą,
Dla ciebie, me dziecię,
Gwiazdeczki migocą.

Więc śpiewaj, dzieciно,
Czy wieczór, czy zrana,
Twe pieśni popłyną
W błękity do Pana!

Bolesław Chrobry czyli Wielki.

(Ciąg dalszy).

Załączony obrazek przedstawia świętego Wojciecha, apostoła i pierwszego męczennika Polski. Zład też przedstawiony jest z narzędziem męki i palmą — znakiem zwycięstwa.

Sw. Wojciech, potomek ucziwej rodziny czeskiej był w Pradze biskupem. Niesnaski i przykrości, jakich doznał spowodowały go do opuszczenia stolicy biskupiej. Wiedziony apostołską żarliwością ducha i chęcią zdobywania

kościolowi Chrystusowemu nowych wyznawców udał się do Polski, gdzie jak sądził znajdzie obszerne pole do pracy wśród narodu nowo nawróconego, a pewno nie zupełnie umocnionego w wierze. Bolesław Wielki zarówno mądry w rządach jak bystry w ocenieniu ludu od razu poznał i ocenił należyście tak znakomitego meza i niebawem zawiązała się między królem a biskupem ścisła i wierna przyjaźń.

Mógł więc święty Wojciech w Polsce zażywać dni spokojnych zaszczycony przyjaźnią królewską i otoczony miłością ludu. Ale duch jego nie pragnął rozkoszy ziemskich, lecz pragnął wznieść się na górne wyżyny wiekuiestej sławy. Udał się więc na północ do pogańskich Prusaków zamieszkujących dzisiajszą Pomeranią i część Prus zachodnich. Kraj ten zwany Pomorzem, mało Polakom znany, zamieszkiwał naród Prusaków, dziki jeszcze i w ciemnościach pogańskich pograżony, czcił bogów swoich w święconych gajach, a jeńców schwytyanych w wojnie palił bogom na ofiarę. Tam udał się św. Wojciech z dwoma towarzyszami nieustraszony niebezpieczeństwem.

Nie spełniły się pobożne pragnienia świętego meza. Wcześniej niż się spodziewał, spotkała go śmierć męczeńska. Gdy pewnego razu św. apostoł ustawił ołtasz w święconym gaju, aby na nim odprawić msze św. napadli go dzicy poganie i zabili wraz z towarzyszami.

Śmierć św. Wojciecha boleścią napelniła króla Bolesława. Wysłał czempredzej posłów aby sprowadzić ciało jego do Polski. Lecz chytry i chewi Prusacy żądali wysokiej zapłaty. Wspaniałomyślny król Bolesław wysłał więc wielkie skarby w złocie i srebrze, któremi wykupił błogosławione zwłoki św. Wojciecha i uroczysty im sprawił pogrzeb w Gnieźnie.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Pierścień ten ustrzeże cię od przygody — mówił Abdank — gdy dzień sądu nadejdzie, a powiadam, że dzień ten już idzie przez Dziekie-pola!

Nastala cisza, zdala tylko było slychać wycie wilków.



Św. Wojciech.

— Dzień sądu idzie przez Dzikie-pola — powtórzył Abdank — i pożegnał zdumiennego namiestnika.

Gdy już z molojcami swymi cokolwiek się oddalił, zawołał:

— Czasy teraz takie, że brat bratu nie ufa, przeto nie wiesz, kogoś ocalił — bom nazwisko zataił.

— Więc waś nie Abdank?

— To klejnot mój.

— A nazwisko?

— Bohdan Zenobi Chmielnicki.

Zjechali szybko ze wzgórze i utonęli w ciemnościach, śpiewając tęskną pieśń kozaczą.

* * *

Nazajutrz Skrzetuski stanął w Czehryniu w domu księcia Jeremiego. Tu miał użyć wczasu i koniom dać wytchnienie, po długiej z Krymu podróży.

Mnóstwo się tu szlachty gromadziło, a wszyscy gadali o ucieczce Chmielnickiego, spowodowanej ostatnim wybrykiem, jakiego się dopuścił u starosty Czaplńskiego — a starosta mścił się za to.

Skrzetuski przyznać się musiał, że mimo-wolnie życie Chmielnickiemu uratował. Domyślał się on co prawda, że to musi być jakiś rycerz grubej ręki, lecz dopiero po całym wypadku prawdy się dowiedział.

Szlachta hałasu narobiła, a obecny przy tem Czaplński wściekał się. Było to w winiarni, gdzie Skrzetuski z Zaćwilichowskim, zaufanym księcia, gawędzili przy winie.

— A co to, Waś nie wiesz, że Chmielnicki wywołany, że na jego głowę grzywny nałożono? Ja tu zaraz Waści, ja... ja Waści kozakami, ja Waści do grodu...

Pienił się i wrzeszczał, aż spokojny dotąd Skrzetuski, któremu już tego było za wiele — powstał, szablę mu swoją pod nos posunął, a gdy się Czaplński nie uspokoił, porwał go jedną ręką za kark, drugą za hajtawery, podniósł w górę rzucającego się i idąc ku drzwiom między ławami, wołał:

— Panowie bracia, miejsce dla rogała, bo pobodzie!

Doszedł do drzwi uderzył w nie Czaplńskim, roztworzył i wyrzucił podstarościego na ulicę.

Potem spokojnie usiadł na dawnym miejscu.

Zdumienie i uwielbienie dla niezwyklej siły namiestnika zamknęło wszystkim chwilowo usta, lecz ochłonawszy, zakrzyknęli z zapalem:

— Wiwat Wiśniowiczycy!

Zaczęli się zbliżać ku Skrzetuskiemu, a każdy afekt (przyjaźń) mu swój oświadczał. Zbliżył się także gruby szlachcic z bielmem na oku i dziurą w czole, przez którą świeciła naga kość.

— Pozwól Waś — rzekł do Skrzetuskiego — abym mu służby moje ofiarował. Jan Zagłoba, herbu Wezele, co każdy snadno poznać może, choćby po onej dziurze, którą w czole

kula rozbójnicka mi zrobiła, gdym się do Ziemi Świętej za grzechy młodości ofiarował.

— Dajże Waś pokój — rzekł Zaćwilichowski — powiadałeś kiedyindziej, że ci ja kuflem w Radomiu wybito.

— Jeśli lżę, jestem arcypies, nie szlachcic.

— A tak i breszesz i breszesz!

— Szelmą jestem uszów! W wasze ręce panie namiestniku.

Poschodzili się i inni, winszując Skrzetuskiemu, bo Czaplńskiego nie lubiano — a gdy się darł z Chmielnickim, stawali nawet po stronie tego ostatniego, bo to był żołnierz zawołany. Nie przypuszczano, aby z tego takie straszliwe skutki wyniknąć mogły w przyszłości.

Pito zdrowie księcia Jeremiego, Wiśniowiczcyków i króla Jegomości Władysława IV, a najgłośniej krzyczał pan Zagłoba, który sam jeden gotów był cały regiment (pułk) przepić i przegadać.

Wtem przerwał Zagłobie wysoki okrutnie, a chudy Litwin, w szarej kurcie i szwedzkich butach, z ogromnym krzyżackim mieczem, prosiąc:

— Poznajomiże Waćpan, mości Zagłobie i mnie z panem namiestnikiem Skrzetuskim.

— A i owszem, i owszem. Mości namiestniku, oto jest pan Powsinoga.

— Podbipięta — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno — herbu Zerwipludry.

— Zerwikaptur — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno — z Psichkiszek.

— Z Mysikiszek — poprawił szlachcic.

Po tem przedstawieniu wypowiedział Litwin całe swe uwielbienie dla księcia i do jego służby zaciągnąć się pragnął.

Tu pan Zagłoba wtrącił się do rozmowy:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Janek i Wicus.

Janek się uczył, pracował za młodu,
Był później szczęśliw, nie znał biedy, głodu.
Wiecek się bawił i od pracy stronił,
Za to w przyszłości wiele łez uronił.
To prawda święta: praca życie słodzi,
A na lenistwie każdy źle wychodzi.

Pierwiosnek.

Aniół, który w słowiańskich krainach polne i leśne kwiaty odziewa i stroi, raz w początku ostatniego zimy miesiąca, siedział samotnie i dumał. Tęskno mu było bez kwiatów, jak matce bez dzieci; rzekł więc, a z twardej opony wyszedł kwiatek nowy; zwierchnie jego listki na wzór zimowych ubiorów, kosmate, ciemne i przymknięte były, lecz kryły wewnętrznych delikatną tkaninę i barwę. Lud zdziwiony przeważał ten kwiatek pierwiosnkiem, bo zakwitł pierwiej od wiosny.

Dzieci lube! oby patrząc na rychłe cnoty wasze, każdy sobie pierwiosnek przypomniał.

Liściki od naszych małych przyjaciół.

Bydgoszcz, w marcu 1908.

Kochany Panie Redaktorze!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Bardzo się ucieszyłam, gdy usłyszałam, że w „Dzienniku Bydgoskim“ będzie także dodatek dla dzieci. Z radością witam każdy numer „Małego Posłańca“ i czytam go z wielkiem zajęciem. Najwięcej mnie interesują obrazy królów polskich i oglądam je z zachwytem, chociaż już się dziejów polskich uczyłam. Myślę że teraz nie będzie w Bydgoszczy ani jednego dziecka, któreby tej gazetki nie czytało. Mam lat dwanaście i w tym roku zostanę przyjęta do Komunii świętej. Zagadkę z łatwością odgadłam, moje rozwiązanie brzmi: Motyle.

Ciesząc się na numer następny pozdrawia serdecznie wdzięczna czytelniczka M. M.

Recklinghausen (Westfalia)

Kochany Panie Redaktorze!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pierwszy raz do Pana Redaktora piszę i nie wiem, czy się mój liścik będzie Panu podobał. Teraz mam jedenaście lat i chodzę już 5 lat do szkoły niemieckiej, bo tutaj na obczyźnie nie ma polskiej szkoły. (niestety i u nas już nie, kochane dziecko! przyp. Red.) Ale w domu uczymy się jednak po polsku czytać, pisać i śpiewać. Mam także siostrę Marynię, która już chodzi dwa lata do szkoły, a w domu to ja ją uczę na elementarzu po polsku czytać i pisać. Przysyłam też rozwiązanie zagadki, które brzmi: Ojczyzna. A na końcu pozdrawiam Szanownego Pana Redaktora i wszystkie Czytelniczki i Czytelników „Małego Posłańca“.
Wandzia G.

Kochane Działki! Bardzo mnie ucieszyła Wasza chęć do nauki. Uczcie się pilnie i pisujecie mi liściki o wszystkim, co się około Was dzieje. Ale piszcie starannie. Układajcie Wasze liściki same; jeżeli je kto układał z dorosłych, takie postępowanie jest naganne. Nie można takich też oceniać, a trzeba je rzucić do kosza. Dla tego mnie cieszą też więcej starannie pisane chociaż nie tak dobre liściki, które same układacie. Takie pochwały godne liściki nadesłali prócz wyżej wspomnianej Leosi i Mieci, także Leosia Łukaszewska z Zoładowa, Pelasia Sadowska z Rupienicy i Tadzio Płotnicki i Helcia Szymczakówna z Bydgoszczy. Za najlepszy liścik, który otrzymam na Wielkanoc wyznaczam Wam, kochane działki, **nadzwyczaj piękną nagrodę.** Więc do dzieła! Za pozdrowienia dziękuję wszystkim

Wasz przyjaciel.

Leosi W. Pisz tylko częściej, a może w krótkie i Twój liścik umieścimy w „Małym Posłańcu“.

Małemu Tadziovi. Bardzo nas to cieszy, że sobie chowasz „Małego Posłańca“. Zapewne też będziesz miał z niego uciechę na długie lata. Tylko go pilnie czytaj.

Helci S. Umieścimy w przyszłym numerze. Prosimy o więcej.

Mieci P. z Kruświcy. Niestety otrzymaliśmy Twój liścik za późno. Pisaliśmy o tem zdarzeniu już wczoraj w gazecie. Z resztą bardzo nas ucieszył liścik i ta wiadomość. Prosimy o więcej i pozdrawiamy.

Rozwiązanie zagadki z numeru 2 „Małego Posłańca“:

— Motyle. —

Trafne rozwiązanie nadesłali: Maryan i Józio Czyżak, Stefciu i Mieciu Wardziński, Marynia Suligowska, Wandzia Reeck, Teresa Rózkowska i Marynia Mannheim z Bydgoszczy, Anna Zmura z Pawłowa i Antolka Malinowska z Horsthausen (Westfalia). Nagrodę otrzyma Marynia Mannheim z Bydgoszczy.

Liścików od dzieci otrzymaliśmy znów bardzo wiele. Dla staranności ułożenia i ładnego pisma zasługują na pochwałę prócz wyżej wymienionych także Jadwisia Roszyńska z Sikorowa, Miecia Pogorzałówna z Kruświcy i Walenty Wieczorek z Recklinghausen (Westfalia).

(Z powodu pomyłki podajemy dopiero dziś, za co naszych małych przyjaciół bardzo przepraszamy).

Rozwiązanie zagadki z numeru 3 „Małego posłańca“

— Ojczyzna. —

Trafne rozwiązanie nadesłali: Sylwus Przedwojski z Gniewkowa (otrzyma nagrodę), Wandzia Grzeszkowiakówna z Recklinghausen Süd (Westfalia), Piotr Pawłowski z Strzelna, Elżbieta Rakowska z Nakła, Pelasia Sadowska z Rupienicy i Miecia Pogorzałówna z Kruświcy.

Najlepsze liściki nadesłały nam Miecia Pogorzałówna z Kruświcy i Leosia Wyszczyńska z Bydgoszczy.

Zagadka.

Pierwsze z litera, to żyje w wodzie,
Zaś pierwsze wspak, to i wspak chodzi
A ile pierwszej znosić musicie

Gdy zawinicie?

Pierwsze i trzecie do grania służą,
Drugie trzecie i pierwsza pierwszego litera,
Kiedy chłopczyk batożek robić się zabiera

To sobie struże.

Drugie się kłania językiem dzieciny,
Trzecie toś Ty sam — rozważ odrobine...
A gdy się do trzeciej przyłoży litera

To groch podpiera.

Cale to nasze, nasze piękne góry.
Zgadujcież proszę!! no kto zgadnie które?